

TCHNAĆ POEZJĘ W CZTERY NOGI

✧ **Pani ojciec, Andrzej Szczepkowski, powiedział kiedyś: „Aktorstwo to zawód na pograniczu kapłaństwa i małpiarstwa. Czyste kapłaństwo – nie do zniesienia, czyste małpiarstwo – nie do przyjęcia”. Podziela pani ten pogląd?**

Zwykle dzielam poglądy mojego ojca, ale w tym przypadku byłabym ostrożna. Sztuka jest nieprzewidywalna, dlatego też nie należy chyba niczego przekreślać – kapłaństwa i małpiarstwa też. Jeśli ktoś ma siłę kapłana, powinien nim zostać, a małpiarz niech bawi tych, których małpy śmieszą.

✧ **A pani?**
Czy czuję się kapłanem, czy błaznem? Pośrodku tych dwóch skrajności jest coś takiego, jak rzemieślnik. Niestety nie mam temperamentu rzemieślnika. Gdybym miała zrobić stół, nie spalałabym po nocach, myśląc, jak w cztery nogi tchnąć trochę poezji. Od teatru też oczekuję innego wymiaru i można powiedzieć, że jest to rodzaj misji. Oczywiście nie chodzi o to, że teatr ma być bezustannie wzniosty. Każdy świat, nawet brutalny, można pokazać w wymiarze poezji.

✧ **W recitalach sporo mówi pani o lękach dzieciństwa, w wywiadach zaś podkreśla, że to dzieciństwo było beztrudne i zawsze czuła się pani ukochanym dzieckiem. Która z tych wersji jest prawdą, a która kreacją?**

Żadna nie jest kreacją. Miałam spokojny, normalny dom, zawsze o trzeciej zasiadałszy do obiadu, mama o tej samej porze zrzuciła mi z balkonu 2 złote na ciastko itp., itd. Nie znały to jednak, że ominęły mnie wszelkie możliwe zmyły dzieciństwa i pierwszej młodości.

✧ **Co było największą złą? Cały świat był złą. Balam się cieni, konturów szafy... Ale najgorsza była szkoła. Nawet dzisiaj, kiedy patrzę na to z dystansu, uważam, że straciłam zbyt wiele sił na pokonanie strachów i poczucia upokorzenia. Codziennie szłam do szkoły struchlała ze strachu, że jakaś znerwicowana i umęczona nauczycielka chemii będzie mnie torturowała pytaniami, na które do dzisiaj nie znam odpowiedzi. Szkoła jest potworną wylęgarnią nerwów i wysypiskiem niepotrzebnej wiedzy. Po felietonie, w którym opowiedziałam bajkę o Czerwonym Kapturku w formie cytatu z książki do biologii, dostałam mnóstwo listów od uczniów i rodziców umęczonych ciągłym przepytaniem dzieci z jakichś specjalistycznych łamaciów. Zamiast siedzieć nad tym wszystkim, dzieciaki powinny raczej korzystać z prawdziwych dobrodziejstw przyrody i iść na spacer.**

✧ **A czy świadomość bycia córką aktora Andrzeja Szczepkowskiego i wnuczką pisarza Jana Parandowskiego nie wpływały na panią w pewien rodzaj dumy, zwłaszcza w stosunku do rówieśników?**

Moi rodzice żyli bardzo skromnie, ojciec nie miał nawet samochodu. Nigdy nie zapamięnałam swojej Pierwszej Komunii Świętej. Miałam najskrom-

niejszą sukienkę, a na głowie wianek ze zwykłych świeżych kwiatków, które zwiędły tuż przed uroczystością. Bardzo często koleżanki mówiły: „Ty jesteś córką aktora? Niemożliwe”.

✧ **Dobrze czuła się pani wśród swych rówieśników?**

Kompletnie nie miałam z nimi kontaktu. Natomiast imponowało mi pokolenie rodziców. Lubiałam ich poczucie humoru, lubiałam słuchać, o czym dyskutują. Potem czułam, że moi koledzy mówią zupełnie innym językiem. Nie znaczy to, że byłam samotna, po prostu zupełnie inna.

✧ **Przez długi czas pani bohaterki teatralne i filmowe odznaczały się pewną dziewczęcą delikatnością, niekiedy wręcz naiwnością, która pielęgnowana zbyt długo mogła przerodzić się w pewien rodzaj infantylizmu. Czy nie miała pani tych obaw?**

Zupełnie nie. Mało kto pamięta, że jedną z pierwszych ról, którą po szkole zaproponował mi Jan Świdorski, była Młoda w „Kłatwie” Wyspiańskiego. Miałam 22 lata, byłam młodzieńką, delikatną dziewczyną, a przyszło mi grać w prawdziwie mrocznym dramacie rolę ostrej chłopki zamieszanej w miłość z księdzem. Potem zagrałam Hinduskę w spektaklu na podstawie „Kamasutry”. Jak pan widzi, nie narzekałam na różnorodność wcieleni.

✧ **Powiedziała pani kiedyś, że choć wyzbywanie się zahamowań i wstydu należy u aktorek do dobrego tonu, pani lubi swój wstyd i swoje kompleksy i pewnych ról po prostu nie przyjmuje. Mówiła pani wtedy o rolach „rozbiernych” i postaciach używających rynsztokowego słownictwa. Czy ten „kodeks moralny” obowiązuje nadal?**

Strasznie to jakoś zasadniczo brzmi.

✧ **„Kodeks moralny” to pani określenie...**

Myślę, że nie chodzi o kodeks, tylko po prostu o gust. Kiedy proponowano mi coś głupiego i nieautentycznego, np. żebym wcieliła się w jakąś „złotą”, z którą nie mam nic wspólnego, to po prostu odmawiałam. Niech gra złota. Broniłam się przed scenami brutalnymi, epatowaniem nagością, bo w przeciwieństwie do dobrych filmów amerykańskich w naszej kinematografii tego typu rzeczy wyglądały dość żałośnie. I często nie miały logicznego uzasadnienia. Podobnie było z rynsztokowym słownictwem.

✧ **Prywatnie nigdy pani nie klnie? Często, ale przyjaciele twierdzą, że to do mnie nie pasuje, tak samo jak papierosy. Z papierosem wyglądałam jak zły fotomontaż.**

✧ **Czy to obawa przed brutalnymi scenami spowodowała, że odmówiła pani Ryszardowi Bugajskiemu główną rolę w filmie „Przesłuchanie”?**

Prawda jest bardziej prozaiczna. Ryszard Bugajski zgłosił się do mnie dwa miesiące po tym, jak urodziłam pierwszą córkę. Spodziewałam się, że „Przesłuchanie” będzie bardzo waż-



nym filmem, ale wiedziałam też, że mam małe dziecko, że zdjęcia będą kręcone w pewnym odosobnieniu, a ja przy każdej okazji będę biegła do telefonu, by dowiedzieć się, co z córką. Nie było więc szans, by poważnie skupić się na roli. Taki zwyczajny, biologiczny wybór. Zresztą, z tego co wiem, nawet gdybym odpowiedziała „tak”, też bym w tym filmie nie zagrała, więc nie ma o czym mówić.

✧ **Ale była też rola, którą – jak mówi koledzy – sprzątnęło pani sprzed nosa. Mam na myśli oczywiście Tellmenę w „Panu Tadeuszu” Andrzeja Wajdy.**

Pan mówi o niezagranej roli, jak o jakimś nieszczęściu. Nieszczęście to jest źle zagrana rola. Roli niezagranej po prostu nie ma.

✧ **Nie było pani żal?**

Nie. Pan w ogóle rozmawia ze mną jak z tzw. rasową aktorką.

✧ **Dotychczas miałam takie wrażenie...**

Ja nikim takim nie jestem. Trzeba mnie trochę znać, żeby wiedzieć, że zawsze wolę boczne ścieżki od głównej drogi. Kiedy dostanę propozycję dużej roli w teatrze, cieszę się oczywiście, ale natychmiast myślę o tym, czy nie zabierze mi to czasu, który powinnam poświęcić na felieton albo inne drobne, ale bardzo „moje prace”. Może w to trudno uwierzyć, ale tak jest.

✧ **Pani ojciec był dla wielu nie tylko cenionym aktorem, ale i autorytetem moralnym. Na znak protestu przeciw represjom marca 1968 roku zrezygnował z funkcji dyrektora teatru i prezesa związków zawodowych. Był prezesem odrodzonego ZASP-u i senatorem z listy „Solidarności”. Można więc powiedzieć, że Andrzej Szczepkowski zainteresował panią aktorstwem, ale także polityką?**

Czy ja wiem? Ojciec zaraził mnie potrzebą wolności. W każdym sensie. Nigdy nie robił mi żadnych wykładów ani artystycznych, ani politycznych. Natomiast zupełnie nie odziedziczyłam po nim temperamentu społecznika czy działacza. Nawet kiedy jako młoda dziewczyna dzięki przyjaźni z Haliną Mikołajską poznałam ludzi z Komitetu Obrony Robotników, jakoś

Ojciec Andrzej Szczepkowski, bardzo przestrzegając ją przed aktorstwem. Na szczęście nie posłuchała tej rady i **szybko zdobyła sobie uznanie i popularność**. Dobrze czuje się zarówno w klasyce, jak i dramaturgii współczesnej. **Jest aktorką, która bardzo starannie dobiera rolę**. Jako wnuczka Jana Parandowskiego uwierzyła w swe talenty literackie. Dowodem są spektakle „Joanna Szczepkowska kontra inne instrumenty” oraz „Goła Baba”. Nie zapomina na szczęście o tych, którzy wolą widzieć ją w tekstach klasyków. W Teatrze Powszechnym **grafenomenalnie jedną z „Wesołych kumoszek z Windsoru”** a w Teatrze Na Woli **Andrzej Łapicki powierzył jej rolę Alicji w „Play Strindberg”** Dürrenmatta.

nie potrafiłam zaangażować się prawdziwie w żadną działalność. Nie umiałam chodzić do ludzi i przekonywać do podpisania jakiejś petycji. Po prostu nie chciałam być świadkiem ich strachu, zmagania się z takim problemem. Jakoś mnie to przerastało.

✧ **Do dziś wspomina się pani wystąpienie w reżimowym „Dzienniku Telewizyjnym” obwieszczaające koniec komunizmu.**

Wtedy wywołało to poruszenie, bo stało się coś zaskakującego. Dzisiaj to chyba funkcjonuje jak jeden z faktów i tyle. Kiedyś ktoś w mojej obecności starał się wytłumaczyć pewnemu Szwajcarowi, że ma przed sobą osobę bardzo odważną. Długo nie mógł dojść do siebie, kiedy jako dowód cytowano mu zwykłe zdanie oznajmujące „Komuna” była absurdalna i tylko w tej konwencji można wszystko wytłumaczyć.

✧ **A czy bazując na popularności tamtego wystąpienia, nikt nie zgłosił się, by teraz obwieszczała pani np. nadejście trzeciego tysiąclecia?**

Owszem, padła taka propozycja ze strony jednej z ważniejszych radiostacji, ale powiedziałam im, że „jestem tylko od wiadomości zaskakujących”, a tu wystarczy przecież kupić sobie kalendarzyk. Większy problem miałam z poważną firmą kosmetyczną, która proponowała mi ogłoszenie, że z dniem takim a takim wchodzi na rynek. Nie będę mówiła, ile cyfr stanowić miało honorarium, bo zaraz pan zapyta, dlaczego właściwie się nie zgodziłam, a ja nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Mojemu pokoleniu zadano kiedyś pytanie „być czy mieć” i ja chyba zawsze będę tym problemem obciążona. Kiedy powiedziałam moim dzieciom, że odrzuciłam fortunę, jedna z moich córek powiedziała: „Dobrze zrobiłaś. Reklama do ciebie tak nie pasuje, że nikt by ci nie uwierzył”.

✧ **Podkreśla pani zarówno w życiu, jak i wykonywanym zawodzie wielką potrzebę wolności. Marzyła pani o własnym scenariuszu filmowym, teatralnym, a nawet o własnym teatrze. Co z tych planów udało się zrealizować do dziś?**

O własnym teatrze już nie myślę. Dzisiaj do tego trzeba mieć głowę

menedżera. Ale z wolnością zawodową radzę sobie chyba nie najgorzej. Odbyłam kilka „samotnych lotów” – recitał z moimi piosenkami był przegodą, o jakiej kiedyś nawet nie marzyłam. Z „Gołą Babą”, którą napisałam dla Teatru Powszechnego, objechałam kawał świata. Ten tekst jest moim największym artystycznym wyznaniem (i wyznaniem). Z moich felietonów, które piszę w „Wysokich obcasach”, powstała książka „Drugie podwórko”. Pod każdym felietonem jest mój rysunek. O tym jeszcze nigdy nie mówiłam, ale uwielbiam rysować. Tak odpoczywam. Niedawno telewizja zaproponowała mi napisanie serialu składającego się z miniatur komediowych o teatrze. Podjęłam się tego. Zebrała się znakomita obsada i zobaczymy, co będzie. Nie chcę zapeszać.

✧ **Właśnie przygotowuje się pani w Teatrze Na Woli do „Play Strindberg” Dürrenmatta w reżyserii Andrzeja Łapickiego. Co zdecydowało, że przyjęła pani tę rolę?**

Pamiętam znakomicie słynną premierę tej sztuki w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Rewelacyjny Tadeusz Łomnicki, którego sceniczne „omdlenia” wprawiały w zdumienie i zachwyty nawet największych „wybrzydźdaczów”, niepowtarzalna Barbara Krafftówna i świetny Andrzej Łapicki. Wajda zrobił z tego coś na kształt współczesnego misterium, które stało się wtedy rodzajem „kultowego” przedstawienia. Nie bez znaczenia był oczywiście fakt, że Dürrenmatt był „stamtąd”, czyli z Zachodu, a myśmy tutaj łaknęli wszystkich możliwych nowinek ze świata. Dzisiaj, kiedy już „zagranicę” mamy na co dzień, ten magnes odpadł i trzeba wskrzeszać literaturę własnymi, artystycznymi siłami. To trudne, ale za to większe wyzwanie. Teatr Na Woli, założony przez Łomnickiego, ma w sobie zaklętych wiele niezapomnianych przedstawień, z których dla mnie największym przeżyciem był „Amadeusz” w reżyserii Polańskiego. To nie bez znaczenia. Teatr rządzi się prawami magii i to, co w murach, rzutuje na atmosferę innych spektakli. Dlatego kiedy Andrzej Łapicki zadzwonił do mnie z pytaniem, czy zagrałabym tam w „Play Strindberg” w jego reżyserii i wymienił obsadę, powiedziałam „tak”. Rozmowa trwała minutę.